

nić Brazylię na drugi »sowiec«.
 Śniadej cery, niskiego wzrostu, p. Getulio Vargas urodził się za cesarstwa Piotra II, który rządził Brazylią podczas pierwszych siedmiu lat życia obecnego prezydenta.

Urodził się w Stanie Rio Grande do Sul, dnia 19 kwietnia 1882 r.
 Podobnie jak różni mężowie stanu, był on najpierw żołnierzem. Później został adwokatem, potem dziennikarzem, pisarzem, politykiem, prawodawcą, członkiem rządu, gubernatorem Państwa, a wreszcie dyktatorem i prezydentem.

Kariere wojskową zaczął w pierwszych latach obecnego wieku. W Matto Grosso uzyskał stopień podporucznika dowódcy korpusu prowizorycznego.

W 1923 r. Getulio Vargas brał udział w rewolucji.

Kariere polityczną rozpoczął w Izbie Deputowanych w 1926 r.; wkrótce został ministrem Skarbu za rządów prezydenta Luiz Washingtona; na tym stanowisku dokonał wiele reform.

Następnie w 1928 został prezydentem Stanu Rio Grande do Sul.

Do stolicy Federalnej powrócił Getulio Vargas na czele zwycięskich wojsk, w 1930 roku usuwając prezydenta Luiza Washingtona, a tak samo obranego prezydenta, Julio Prestesa. Była to rewolucja w obronie praw Państwa; poparli ją Stany: Rio Grande do Sul, Minas Gerais, Paraná i Parahyba. Była to walka przeciw oligarchii politycznej i społecznej.

Dr Getulio Vargas utworzył prowizoryczny rząd, a w 1934 zaprowadził rządy konstytucjonalne.

W 1934 r. Getulio Vargas został wybrany przez Zgromadzenie Narodowe na następny okres.

Dr Getulio Vargas w świecie jest jednym z największych wrogów komunizmu. Nie dziwnego, wszak w planie rewolucji komunistycznej z 1935 r. miał paść jako pierwszy z ręki komunistycznej. Uniknął śmierci, stając obojętnie na czele wojsk do walki z komunistami.

Nikt nie wątpi w jego osobistą odwagę; nie otacza się strażą obojętnie, często go można zobaczyć jak przechadza się z przyjaciółmi na avenida Rio Branco, głównej ulicy w Rio, nie dbając na żadne niebezpieczeństwo. Lubie spacerować i przepadać za kinem. Jest »czystym nacjonalistą«, lecz nie przeciw cudzoziemcom.

Z Brazylii

Obchód Święta Niepodległości w Rio de Janeiro.

Towarzystwo »Polonia«, korzystając ze sposobności, że do Rio przybyła wycieczka polskich kupców i dziennikarzy, obchód rocznicy odzyskania niepodległości przełożyło na dzień 12-go listopada.

Wieczorem o godz. 9-iej, w sali Tow. przy ulicy Buenos Aires 253 zebrani członkowie Tow. i goście z Kurytyby przezylili parę chwil miłego wzruszenia.

Po odegraniu hymnów narodowych polskiego i brazylijskiego, zebranych powitał prezes Towarzystwa p. Bohusz, były pułkownik wojsk polskich a następnie w gorących słowach odmalował Polskę dzisiejszą, p. chargé d'affaires Zaniewski, zastępujący nieobecnego p. ministra Grabowskiego. Po czym odczytał dłuższy referat prezes Towarzystwa, podkreślając wspólny wysiłek całego narodu przy budowie niepodległego państwa. Następnie przemówił imieniem wycieczki kupców i dziennikarzy ks. Julian Janiewski, kończąc swoje dłuższe przemówienie okrzykiem na cześć niepodległej Polski.

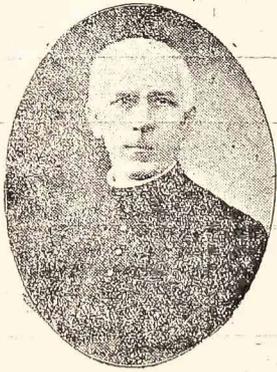
Ponadto przemawiali ks. Trzebiatowski i redaktor »Brasil-Polonia«. Uwieńczeniem oficjalnej części obchodu była wspólna fotografia. Po tym odbyła się zabawa taneczna.

Wchodzimy na nowe tory.
 W Rio de Janeiro bawi od kilku dni Ludwik J. Ruciński, przedstawiciel przemysłu metalurgicznego w Warszawie, badający możliwości zawarcia korzystnego paktu handlowego z Brazylią.

Dowiedujemy się, że p. Ruciński w krótkim czasie zwłata do Kurytyby, by przez swoją misję móc się

BRAZYLIA I POLSKA

NA MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWIE PARYSKIEJ.
 (Dokończenie ze strony 1-szej)



Ks. Superior Wiktor Bieniasz, autor artykułu, który kilka lat temu głosił misję św. w Brazylii.

Wolałbym ten temat nie poruszać. Ale trudno to przecie naszą sprawą. Wszakże i Wy jesteście Polakami, którzy kochacie swój dawny kraj. Byłem w Polsce bezpośrednio, całe 4 miesiące. Przebiegłem cały nasz kraj kochany i zobaczyłem ogromne dobrocyce. Nie wspominając o Śląsku, odwiecznie bogatym, powiem o nowych zdobyciach. Orientując się według sprawozdania sejmowego z przed kilku miesięcy, które mówi, że Sandomierz ma być centrum przemysłu metalurgicznego i kopalniowego, myślałem, że to tylko pobożne życzenie. Dziś, po kilku miesiącach, już pokryły się wszystkie te okolice kołminami, fabrykami; powstały całe miasta prawie, nowe osiedla, gdzie dziesiątki tysięcy znajdują pracę i życie. Myśl się mocno ten, kto odsądza Polskę od kultury i posiada ją o le-

nistwo i bezczynność. Polska więcej robi niż cała Europa.

Niestety pawilon polski nie zobrażował tego. Co się tyczy samego budynku, lepiej byłoby o tym zamilczeć. Jest to baszta okrągła, rozłożona przez całą swą wysokość, zbudowana z kamienia, flankowana jakimś płatem kamiennym, ozdobiona rzeźbą i marną fontanną. Wewnątrz piękny arras-dywan, roboty polekiej z szescioma figurami, wielkości naturalnej. Są to postacie Kazimierza Wielkiego, Jagiełły, Kościuszki, Mickiewicza, Chopena i Piłsudskiego. Wielcy, a większy ponad nich Sienkiewicz, ale tego brak. Prawda jest jeszcze i Kopernik, o którego Niemcy zrobili awanturę we Francji i również go umieścili w swoim ogromnym pawilonie, jako Niemca. Poza tym 3 chałupki połączone korytarzami niskimi w których jest trochę cukierków, firmy warszawskiej, trochę czekoladek, kilkanaście butelek wódki monopolówki, trochę upitej, parę kramików z papierosami i tytoniami, parę marnych salonów polskich, ale mających nie wspólnego z rzeczywistością, trochę płócien i tym podobnych materiałów. A gdzie nasze wyroby metalurgiczne, kopalniane, hutnicze, włókiennicze, dywanowe, makatowe i tysiąc podobnych, — ani śladu. Cały pawilon, to bajka z 18 wieku w stylu sentymentalnym. Jakaś bukolika dziś niezrozumiała. Gromadzą się w nim tylko gdułaje, przesłanniki poezji 18 wieku Brak tylko owieczki, pieska i skakającego zajaczka po łąkach, bo tych nie braknie w naszym pawilonie.

Naprawdę wstyd wobec narodów innych, które wysiliły się, by pokazać dorobek. Tym bardziej, że ta bieda nasza kosztowała aż 7 milionów franków. X. Wiktor Bieniasz.

POLSKA PIELGRZYMKĄ do Paranaguá

ODBEDZIE SIĘ W NIEDZIELĘ, dnia 28-go listopada b. r.

- Wyjazd z Kurytyby o godzinie 6 rano.
 - Uroczysta Msza św. i kazanie o godzinie 10-iej w kościele Matki Boskiej w Roclo. W czasie nabożeństwa będzie śpiewał chór Św. Stanisława. Po nabożeństwie wspólna fotografia. Przerwa obiadowa.
- Zwiedzenie miasta, portu, statków, lotniska i t. p.
 Powrót z dworca Paranaguá o godzinie 4 i pół po południu.
 Dla uczestników pielgrzymki są zarezerwowane dwa specjalne pościagi.
 Bilety pielgrzymkowe można jeszcze nabyć w Sekretariacie »Oświaty« tylko do środy wieczorem.

Wzmianka o wysokości naklejonych stempel nie jest obowiązkiem.

Dziennik urzędowy »Diario Oficial« z 26-go października b. r. podaje decyzję Urzędu Podatkowego Dystryktu Federalnego, z której wynika, że nie ma już obowiązku zaznaczać na fakturach i kwitach wysokości naklejonych stempel.

Skasowanie szlif oficerskich.

Z Rio donoszą, że prezydent Getulio Vargas podpisał dekret kasujący stopień generała dywizji, przyznany przez rząd Arthura Bernardesa generałowi Floresowi da Cunha, byłemu gubernatorowi Stanu Rio Grande do Sul.

Wyjazd do Polski.

W tych dniach wsiada na pokład »Pulaskiego« ks. Gonciarz, salezjanin, udający się w odwiedzin do kraju ojczystego.

Ks. Gonciarz w tym roku otrzymał po odbyciu studiów teologicznych w Brazylii święcenia kapłańskie w São Paulo, i obecnie jedzie do Polski, by przypatrzyć się ziemi ojczystej, by zacerpnąć ducha polskiego, ażeby później z oddaniem się poświęcić się pracy duszpasterskiej w Brazylii.

Paraná

Więści z Maletu.

Korespondent »Ludu« z Marechal Mallet donosi:
 Dnia 31 października b. r. odbyła się niezwykła uroczystość Chrystusa Króla. W ten dzień odbyło się uroczyste nabożeństwo polowe, już od dawna Pana Bogu biecane, na placu municypalnym przy prefekturze. Celebrował ks. St. Piasecki w asyście księdza Madeja i księdz Bronisława Kozłowski. Słowo Boże wygłosił ks. Michał Santos z Iati. Obecnie były władze municypalne, zarząd szpitala Św. Piotra, »Panie Miłosierdzia«, »Dzieci Maryi«, »Bractwa kościelne, dalej kolegium »Kopernika«, »Grupa«, Junak, reprezentanci towarzystw i wierni bardzo licznie zgromadzeni, bo z całego municypium a nawet z sąsiednich okolic. Orkiestra rikielarska pod komendą p. Manoela Mirandy nastrajała

wszystkich bardzo uroczysto, śląc w przestrzeń potężne dźwięki, podobne jak ongi pod murami Jericha; i tu, na zdobyte dla Chrystusa Króla municypium maletańskie. Religijne płomi mieszanego chóru pod dyrykcją Siostry Anny Rybińskiej rozlegały się mile na falach łagodnego wietrzyku z pod prowizorycznego tronu Chrystusa Króla, na zadziwiająco w religijnym nastroju skupiony Mallet. Brakowało tylko srebrzystych skrzydeł motorowych ptaków; zastępowały je przelatujące szybko i gęsto białe chmurki, które brały w swe zagłębie i jasne promienie słońca i rzucały od czasu do czasu na odkryte głowy, gęsto rozlane na obszernym terasowym placu municypalnym.

Następna »festa« należała już do szpitala. Było »szurasco«, »lellio« wartościowych fantów zebranych przez pracowite Panie Miłosierdzia a ofiarowanych przez tutejszych u społecznych kupców i kolonistów; była loteria i t. d.

Wieczorem w Klubie Maletańskim, wypełniona sala widzów śledziła z niezwykłym zainteresowaniem bardzo dobrze odgrywane rolę panienki wyreżyserowane przez Siostry Miłosierdzia, które od półtora roku odają swe kulturalne i dobroczynne usługi Maletowi.

Zgon naszego starego Czytelnika.

Dowiedujemy się, że dnia 26-go października b. r. zmarł w S. Mateu szu nasz stary, gorliwy czytelnik i szczerzy przyjaciel naszego pisma, oraz dobry katolik s. p. Wilbim Ormia nin; zmarły pochodził z Pomorza; umierając liczył 73 lata; że był powszechnie szanowanym i kochanym, widać to było z ogromnie liczego udziału ludzi w pogrzebie s. p. Wilhelma.
 Cześć Jego pamięci!

Upadająca gałąź przywaliła kolonistę.

W miejscowości Corrego Fundo w municypium São José dos Pinhaas rolnik Joaquim José de Oliveira, brazylijanin, lat 65, zony, wyrwał onegdaj pnąc w lesie; nagle zerwał się silny wiatr, który powalił ogromne drzewo; duża gałąź, która oderwała

się od walącego się drzewa uderzyła 60-letniego staruszka w głowę, raniąc go ciężko.

Pomimo pospiesznej pomocy lekarskiej, Joaquim José de Oliveira wkrótce zmarł na skutek odniesionej rany.

Zatonął statek »Curityba«.
 Na rzece Iguaçu w pobliżu portu Canoas zatonął statek »Curityba«. Zatonął w liczbie 12 osób, zdołała uratować ładunek drzewa, jaki wiozł ów statek.

KURITYBA

Wyróżnienie naszego rodaka

Kapitan Stanisław Górniak, lekarz-weterynarz wojska federalnego w Kurytybie, otrzymał w tych dniach nominację na profesora Wyższej Szkoły Wojskowej w Rio de Janeiro.
 Niezawodnie jest to wielkie wyróżnienie naszego rodaka, skoro na wakujące miejsce wybrano z całej Brazylii właśnie jego jako znanego lekarza. Zaznaczyć przy tym należy, że kapitan Górniak, urodzony w Brazylii, skończył studia gimnazjalne w Polsce a wyższe w Brazylii, i pomimo, że stale obraca się w środowisku brazylijskim, językiem polskim władza poprawnie i korzysta z każdej sposobności, by ze swoimi rodakami zamienić słów kilka w języku swoich ojców.

Przyjazd korespondenta agentki żydowskiej.

Do Kurytyby przybył Isaak Z. Raizman, były profesor języka hebrajskiego i redaktor jednej z gazet żydowskich, wydawanych w Brazylii, autor świeżo wydanej w języku brazylijskim książki p. t. Historia żydów w Brazylii i korespondent nowojorskiej żydowskiej agentki telegraficznej (JTA).

Issak Z. Raizman pochodził rodem z Polski w Brazylii bawi już od lat 14-u.

São Paulo

Obchód Listopadowy w Związku Polsko-Katolickim w São Paulo.

Jak zwykle, w Związku Polsko-Katolickim Matki Boskiej Częstochowskiej w São Paulo odbyło się 14 listopada ku uczczeniu Rocznicy Niepodległości Polski Nabożeństwo Dziękczynne, które ścigałeno moc narodu, a zaraz po nabożeństwie pochód na wielką salę, tuż przy kościele, gdzie odbyła się wspaniała akademія z następującym programem:

Hymn narodowy — Chór; Zagajenie — ks. Asystent Związku; Odczyt 11-ty Listopada — Inż. Zb. Szczekowski; Rduje się serce — Chór; Hasio Młodych — p. Kaz. Markowski; Deklamacja — panna Maria Nowis; Referat (Wolność, jej przyczyny i jej bojownicy) — ks. Ant. Wąsik; Walecznych Legion — Chór; Deklamacja — panna Steficia Pietrowicz; Odczyt — p. D. Stan. Wętkowicz; Ułani — Chór; Deklamacja — panna Anna Urbanowicz; Deklamacja — panna Steficia Mackiewicz; Deklamacja — panna Natalia Komenda; Siedzi ptaszek — Chór; Występy dzieci szkolnych — Deklamacje i śpiewy; Zakończenie — Jeden z gości; Marsz Związkowców — Chór.

W naszym piśmie nie wszystkie podajemy wiadomości o życiu związkowym w São Paulo, ponieważ ta organizacja posiada własny Biuletyn, pięknie redagowany, który w wielkiej ilości, jak słyszeliśmy, rozchodzi się nie tylko poza granice Stanu São Paulo ale nawet w całej Brazylii.

Katastrofa lotnicza.

Z Santos donoszą, że w miejscowości Villa Bella, na wybrzeżu santosowskim wydarzyła się katastrofa lotnicza; w wypadku otrzymali ciężkie rany: porucznik Zipin Chrispan i Cabo Diniz.

Pasażer na »gape«.

W Santos władze portowe nie pozwoliły wysiąść niejakiemu Wiady stawowi Buratowskiemu, lat 32, polskiej narodowości, który bez potrzebnych dokumentów, wsiadł w Gdańsku na okręt »Equator«.

Rio Grande do Sul

Wszędzie to samo.

Z Porto Alegre donoszą, że Rada Techniczna Administracji studjuje możliwość rozwiązania umowy, jaka istnieje pomiędzy Prefekturą municypalną a Brazylijską Kompanią »Força Electrica«, która oświetla miasto Porto Alegre i do której należą tramwaje.

Eksport ryżu.

W ostatnich dniach, jak donoszą z Porto Alegre, wyeksportowano zagranicę przeszło 70 000 worków ryżu riograndeńskiego.

Spadek ceny na wino.

Z Porto Alegre donoszą, że interwentor federalny przesłał do sekretariatu Rolnictwa podanie związków producentów wina, w którym proszą, aby rząd powstrzymał zniżkę cen na wino.

Wzorowa propaganda dobrej prasy.

Nasz apel o propagandę dobrej prasy wydaje piękne wyniki. Codziennie otrzymujemy listy od naszych agentów i przyjaciół, zgłaszających nam nowych Czytelników; dziś n. p. otrzymujemy list Przew. Ks. Władysława Szulca z Getulio Vargas (Rio Grande do Sul); przesyła on nam 13 nowych Czytelników z kol. Km. 18 i Capoeiré; jest to bardzo spora liczba, gdyż się zważy, że mamy tam już dużo starych Czytelników »Ludu«. Nasi nowi Czytelnicy, jak przystało na honorowych ludzi, i rozumiejących tę słuszną zasadę, że kto chce czytać »Lud« ten powinien opłacać prenumeratę, niemal wszyscy z góry opłacili roczną prenumeratę na 1938 r.

Trzeba przyznać że nasi Rodacy z Erechimeskiego w ogromnej większości opłacają regularnie swe prenumeraty. Widać z tego dobrą wolę i rozumienie pracy Redakcji, a jest wielką zasługą naszych zacnych agentów, oraz prawdziwych i bezinteresownych przyjaciół naszego pisma, jak n. p. w tym wypadku Przew. Ks. Szulca Władysława Szulca, który, mimo nawet pracy duszpasterskiej, umie znaleźć chwilki czasu na propagandę dobrej prasy i potrafi tak skutecznie przemówić do przekonania naszych Rodaków, że niemal każda rodzina w tamtejszych okolicach pobiera »Lud«. Zeszłego roku Ks. Szulca również sporo zjednał nam Czytelników. Serdeczne dzięki Mu składamy za tak znakomitą i wzorową propagandę naszego pisma.

Redakcja.

Nowi agenci »Ludu«

Szanownym Czytelnikom »Ludu« donosimy, że na kolonii Km. 13 (mun. Getulio Vargas) agentem »Ludu« jest p. Jan »Cuzek«, na kolonii Rio Castilho (mun. Getulio Vargas) p. prof. Karol Błaszczak.

U nich też można nabyć Kalendarze »Ludu« na 1938 rok, oraz uiszczać prenumeraty »Ludu«.
 Ponadto na kolonii Capoeiré (mun. Getulio Vargas) Kalendarze »Ludu« można nabyć u p. Adama Baglińskiego.
 Redakcja.

OSTATNIE TELEGRAMY

Konferencja brukselska odłożona.

Bruxelles, 22 — Na skutek niemożliwości uzgodnienia poglądów 9-ciu państw na powikłane stosunki międzynarodowe, konferencję 9-ciu potęg odłożona na czas bliżej nieokreślony.

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej odczuły silne fiasko swoich dobrych intencji nakłonienia świata całego do wzajemnej współpracy. Jak się ułożą dalsze możliwości współpracy, narazie nie wiadomo.

Japończy zajęli miasto Socho

Tokio, 22 — Walki chińsko-japońskie na odcinku Szangaj-prajbierraj coraz ostrzejsze formy. Chińczycy pomimo nadludzkich wysiłków nie są w stanie stawić oporu nacierającym kolumnom japończyków.

Japończycy po zajęciu północno-wschodniej części miasta, zdobyli całkowicie długie się brzońce miasto Socho i miasto Nanchuen. Zdobyte tych miast ma podobno ułatwić japończykom marz na Nankin.

Walka z trusem.

Waszyngton, 22 — Prezydent Roosevelt postanowił wydać walkę wszystkim trusem, które przyczyniają się dzięki swej metodzie monopolizacyjnej do drożyzny w kraju. W związku z tym poczyniono pierwsze kroki, mające na celu ostalenie cen i przeciwdziałanie wszelkich środków zapobiegających wzwyżce cen.

Bacność Czytelnicy!

Czy nabyliście już sobie najnowsze wydawnictwa »Oświaty«?

- Są to:
- Słownik Polsko-portugalski — Ks. Józefa Górala 26000 z przesyłką.
 - Słownik Portugalsko-polski — Ks. Józefa Górala 28000 z przesyłką.
 - Gramatyka Języka Portugalskiego — Ks. J. Górala 7000 z przesyłką.
 - Krótki Katechizm — Ks. Janiewskiego po \$600 za egz.
 - Historia Biblija — Ks. J. Górala po 2000 za egz.
 - Rozmówki Polsko-portugalskie — Ks. Józefa Górala 38000 z przesyłką.
 - Krótko Gramatyka Języka Polskiego — uzupełniona po \$600 za egz.
 - Manualik Dzieci Marii — Ks. J. Górala po 4500 za egz.
 - Uprawa Winorośli i Wyrób Wina — Ks. J. Łopacińskiego po 5000 za egz.
- Uwaga: przy zamówieniu należy dołączyć na przesyłkę.

SŁOWO BOŻE

Ewangelia na 1-szą niedzielę Adwentu

(W przekładzie ks. Wł. Szczepańskiego zatwierdzona przez Stolicę Świętą).
(Wg. św. Łuk. XXI. 25-33).

25. Wówczas rzekł Jezus do uczniów swych: Będą znaki na słońcu, księżycu i gwiazdach, a na ziemi ucisk ludów, oraz zamieszanie wobec szumu morskiego i balwanów.
26. Gdyż ludzie szaleć będą ze strachu i oczekiwania tego, co na cały świat przypadnie, albowiem potęgą niebios zostaną wstrząśnięte.
27. Wówczas ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego na obłoku z potęgą i chwałą wielką.
28. Gdy zaś to dzieć się znacznie, nabierzcie ducha i podnieście głowy wasze, bo zbliża się wasze wybawienie.
29. Opowiedział im też przypowieść: Spójrzcie na drzewo figowe i wszelkie drzewa!
30. Gdy już wydadają z siebie owoc — poznajecie, że lato się zbliża.
31. Podobne i wy, gdy ujrzyecie, że to się dzieje, wiedźcie, że królestwo Boże jest bliskie.
32. Zaprawdę powiadam wam: Nie przejdzie, to plemię, aż wszystkie się staną.
33. Niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przemina.

HOMILIA (Szkic).

Wchodzimy z niedzielą dzisiejszą w pierwszy okres roku kościelnego zwany Adwentem, z łacińskiego języka znaczącym: przyście. Jest on pamiątką długiego, bo kilka tysięcy lat trwającego, oczekiwania ludzkości na przyście zapowiedzianego Mesjasza, które nastąpiło w Betlejem Judejskim. To **pierwsze** przyście Chrystusa Pana.

Lecz dzisiaj w tą niedzielę uczestnicząc we Mszy św. i zarazem w Komunii św., stajemy się uroczystymi świadkami innego przyścia Pana Jezusa, gdy w ciemności pełnej chwały zstępuje na ołtarz, a potem w pokoju i miłości do duszy naszej pod postacią Najśw. Eucharystii. To **drugie** skolei przyście Pana Jezusa.

Kiedy staniemy wreszcie u kresu naszej ziemskiej pielgrzymki i gotując się na śmierć, gasnącymi oczyma ujrzymy naraz jasność wielką a w niej zstępującego po naszą duszę Sędziego i Zbawcę będzie to **trzecie** przyście Pana Jezusa. Przygotowujmy się na nie przez całe nasze życie.

Przewyższy jednak wszystko

swą wspaniałością ostatnie przyście Pana Jezusa, gdy w błyskawicach i łunach Sądu Ostatecznego zstąpi Zbawiciel nasz na symboliczną dolinę Józefata, aby sądzić publicznie żywych i umarłych. Rozważamy dziś właśnie w ewangelii zapowiedź Sądu Bożego, którym historia świata zamknie uroczyste ostatnią swą kartę.

Świat zdaje się dziś w większej znajdować się potrzebie niż kiedyś, gdy oczekiwał na przyście Zbawiciela.

Nie jest on wcale gotowy na przyście Sędziego, lecz raczej Zbawcy któryby raczej przyszedł odmienić oblicze ziemi; wskrzesić pokój zgodę i miłość. Jak przedtem wołał Prorocy: »Obyś niebiosa rozwał i zstąpił!... Przyjdź i zbaw nas!« tak i dziś świat znękany hasłami nienawiści i walk bratobójczych woła: »Przyjdź Zbawco i oświeć nas; rozsądź nas i po raz drugi wprowadź nas na drogę zbawienia!«

Z pogodnym wejrzeniem, z czarem swego słowa odpowie im Zbawiciel »Kościół swój zbudowałem na ziemi, — jego słuchajcie, za nim dążcie... abym gdy przyjdę

kiedyś z mocą wielką i majestatem sądzić świat, gdy się ukaże, z jasniejącym krzyżem w obłokach, mógł was znaleźć gotowych do wstąpienia w niebieskie podwoje...

Żli i przewrotni, którzy czas swój strwonili na walkę ze Zbawcą i Jego Kościołem, ostoja prawdy i sprawiedliwości, ujrząwszy już koniec wszystkiego i własną przegraną, szaleć będą z bojaźni i trwogi; »Wy zaś nabierzcie ducha mówić do swych wiernych Pan Jezus i podnieście wtedy głowy wasze«. Jam co zwyciężył świat, na ostatni triumf was poprowadzę. Otwieram nareszcie bramy swego królestwa i trzymam już korony, aby wieniec skronie wasze...

Wytrwajcie aż do końca, każdy na swym posterunku i nie pozaję nikt z was tego bo »hojnym jest Bóg w obietnicach swoich i nagrodach a na wieki miłosierdzia Jego«. Ks. F. R. S. S.

ZAMĘCZYLI NA ŚMIERĆ BISKUPA KATOLICKIEGO

Prasa w Odessie podała komunikat urzędowy o śmierci Biskupa katolickiego Frosena, który od r. 1935 przebywał w więzieniu sowieckim oskarżony rzekomo o szpiegostwo.

48 TYŚIĄCY ŻŁOTYCH WYMOŚZĄ KARY ROOSEVELTA

Kto by to przypuszczał, że człowiek, który ma władzę większą od niejednego króla — prezydent Roosevelt płaci kary i to na grubą sumę. Tymczasem tak jest w rzeczywistości. Mieszkaniec Białego Domu za nieofrankowane listy adresowane do niego musi płacić w ciągu roku około 48 tysięcy złotych.

SPRZEDAŻ DZIECI W SZANGHAJU

— Tylko siedemdziesiąt pięć centów za dziecko! Taki okrzyk, pełen bólu, słyhać na ulicach miasta Szanghaju. Prerażone matki z powodu bombardowania miasta, starają się swe pociechy sprzedawać, myśląc, że ktoś bogatszy potrafi uchronić dziecko przed śmiercią.

Prawda, jakie to straszne!

Kto zdobędzie 5 nowych czytelników, ten otrzyma w Rekacji przepiękną powieść »Wydzieńczona« w trzech tomach (750 stron).

Zamawiam »Lud«

i posyłam prenumeratę roczną za rok 1938 — 1b\$000.

Imię i nazwisko

Colonía

Correlo

Estado

Pieniądze należy wysłać w liście pieniężnym »carta do valor« lub jako »vale postal«.

Jeżeli sąsiad Wasz lub znajomi nie czytają jeszcze »Ludu« przyslijcie nam ich nazwiska i adres.

W dniu 20-go b. m. zmarł
Dr. Manoel Belguelmann,
Profesor Odontologii na Uniwersytecie Parańskim. Zmarły ośmioro żoną i dzieckiem, i był uczniem Maksa Rosenmanna a krewnym S. Guelmanna i M. Hucka.

APTEKA
HUMANITARIA — HROGARIA
Rua Dr. Trajano Reis N 37 — Curityba
Wszelki wybór lekarstw i preparatów krajowych i zagranicznych po cenach niskich.
Recepty lekarskie załatwia się prędko i sumiennie.

DR.
Janina Wątrobianka
Choroby dziecięce i kobiece Porody.
KLINIKA OGÓLNA
Wyjazdy na kolonie Konsultorium i rezydencja **MALLET**
NAJLEPSZA KLINIKA.
Lekarz ze szpitala Santa Casa
Kupuje się w każdej ilości
KASZĘ.
Płaci się 6\$300 za kwartę.
Rua Mar. Floriano Peixoto 635 — 637.

ZNAKOMITE PIWO PARAŃSKIE
Providencia
Z Browaru Ernesto Bengtsson w Kurytybie
JASNE i białe CEMNE ZDROWE i POŻYWNE.
Kto raz skosztował piwa **Providencia**, został zwolennikiem na zawsze!
Pijcie tylko **PROVIDENCIA!**

Przeciw bólowi głowy, zębów, bólowi reumatycznemu i artretycznemu, przeziębieniu, grybie i t. p. używajcie zawsze polskie proszki

„KOGUTEK“
(NIGERENO-NEUROBIN)

Żądajcie we wszystkich aptekach, składach aptecznych (w interlorze sprzedają wszystkie wendy).

Jedyni reprezentanci na Brazylię:

EMILIANO & MAZUREK

Caixa Postal, III, Telefon 1761, Adres telegr. BRAZPOL Kurytyba.

nać te ludzkie kretowiska — zamruczał — pozyeya odkryta, fatalna dla nas!

Tabor zakreślił półkole, wyciągnął się wzdłuż piaszczystych pagórków.

— Jutro wieczorem będziemy mając mój Olszew! — ozwał się Kazimierz po długim milczeniu i westchnął smutno. Brat zmierzyl go wzrokiem, zdziwiony tem rzadkiem poddaniem się osobistej boleści.

— Obok dworskiego pola pójdzcie nam droga! — odparł.

Myśli obu rozbiegły się. Aleksandra poszły za dymem nad wioską, aż do pożaru dojrzanego wczoraj; Kazimierz głowę zwiesił na piersi, nie mówili więcej do siebie.

Tabor zrazu gwarny i jednolity, o południu zeichł, rozsunał się długim sznurem. Słabsi i delikatniejsi ustawiali coraz gorzej. Słońce piekło, pragnienie męczyło biedaków.

— Trzeba stanąć! — szepnął bratu Aleksander.

Naczelnik obudził się z zadumy, przetrzął czoło, podniósł oczy, skinął na trębaczka.

Zatrzymano się. Większość porzuciła broń bezładnie pokładła się na ziemi, gdzie który stał, nie troszcząc się o nic. Żeliszawski zatknąwszy w ziemię proporzec, pobiegł z kilku zwałszymi po wodę do malej rzeczki opodal, reszta rąbała olszynę na drwa.

W pół godziny ogień, rozdmuchane całą siłą płuc, zajaśniały wesoło, woda w kotłach poczęła parować; ludzie głodni, zmęczeni patrzali z upragnieniem na te białawe obłoczki, wróżące im tyle pożądany posiłek.

Aleksander nie usiadł. Stał na wzgórku jak zóraw, oparł się o strzeżbę i z brwią ściągniętą wypatrywał czegoś w dali pod wioską, którą minęli od godziny.

— Kolego, spocznijcie! — woda no chorem — droga daleka, a kraj odkryty, nie strach zaskoczenia!

Nie nie odrzekł, ani się nie poruszył. Oczy jego niespokojne badały zapadliny gruntu.

— Chłopi idą! — zaraportował wreszcie, zwracając się do naczelnika.

— Gdzie? — Kazimierz wstał żywo.

Ot tam! Rozchodzą się na wsze strony. Musieli pastuszki zobaczyć ognie i dać wiedzieć do wsi. Widzicie, tamci co biegną, chcą nam tyły zająć, a ot i konno ktoś się przemknął! Oho, jak plażuje klac! Temu pilno z raportem o nas do roty.

Partya zajęta, wstała też. Widzeli wszyscy wyraźnie gromady chłopstwa, czarne, zbite, okrażające ich coraz bliżej. Głuchy gwar i nawoływanie rozróżnić nawet można było. Jeszcze kwadrans, a będą już o krok.

Kazimierz skinął na swych podkomendnych:

— Zbieraj obóz! Marsz! — zakomenderował gromko.

Aleksander aż skoczył.

— A to po co? — zagadnął, dotykając ramienia brata, — koleczy ghasani, głodni! Mamy jeszcze kilkanaście minut spokoju, nim nadejdą.

— A potem co? Chcesz, żeby nas wzięli jak bydło?

— Jaktó? Albożnam kul braknie? Jedna salwa, a cała czerń pójdzie w rozsypek!

— Nigdy! Nie pozwolę, nawet w obronie życia strzelać do swoich! Wszak to bracia, Polacy! Żywo! — krzyknął na powstańców, ociągających się w spełnieniu rozkazu.

Żeliszawski spojrzął na Aleksandra, wahał się, czy też ma konieczność wylewać ukrop z kotłów. Ale ten nie ozwał się słowem. Zaciął wargi, poczerwieniał jak żar, rozdrażnienie zamigotało mu w ustach, chwilę zdądo się, że wybuchnie! Zeby powie-

czworne pasemka, z ust sączyła się też krew obficie. Żył jednak, rzucił parę razy oczami, spojrzął na nich, podniósł rękę — i zemdlął.

Powstańcy wsunęli się z czółnami w gąszcz łoży, ukryli się jak mogli i zajęli się nim z całą troskliwością. Po godzinie odzyskał przytomność, obejrzał się i wstał. Rany miał związane, krew obmyta, odziani go, jak mogli.

— Nie ruszaj się pan! — błagali.

— Dziękuję, koleczy! Jużem zdrow! Płynymy dalej, wszak dziś niedziela i tam na nas czekają. Nie było pogoni?

— Nie. Może nas nie dostrzegli i pognali prosto. Ale pan jak im uszedł z życiem?

— Myśleli, że zabity. Pobiegli po czółna, by was ścigać, a ja tymczasem — już nie wiem, jakim sposobem — odepchnąłem Smolaka i wdrapałem się do środka. Musieli gonić niezawodnie i dobrze, żeście się skryli; ale teraz w drogę bracia i żywo!

Przywykli już słuchać go bez zwłoki. Uprosil go tylko, by sam nie pracował, bo się już brał do wiosel, i ruszyli z miejsc, szczęśliwi, że go jeszcze mieli żywego. Nie bali się już pościgu. Rzeka rozlewała się w tysiąc ramion, formując wysepki, kanały, zalewy, wśród których nikt by już ich nie znalazł.

Świða pod wieczór dostał gorączki, czuł się silnym. Pomimo przekładni, widząc ich zmęczonych, zaczął wioskować bez skrzywienia i jęku, jakby zdrow był zupełnie. Powstańcy patrzali nań z zachwytem i uwielbieniem.

Pod wieczór dobili się celu. Miejscem schadzki była mała zatoczka ukryta w tatarakach; znakiem umówionym pamiętny głos kukulki.

Zaryli czółna u brzegu, wyszli na ląd. Czysta głęboka przynioła ich jak zła wróżba; miejsce to oddalone

było od obozu zaledwie o paręset kroków, wrzawa i trzask ognia dochodziły tu wyraźnie.

Świða powtórzył parę razy wołanie.

Nie było odpowiedzi. Spojrzeli po sobie. Ręce im opadły. Znowu rozległo się hasło, w ciemności tej dosłyszalne o milę.

Zaszeleściło coś w krzakach. Czarna postać wpełzła na widownię, odpowiedziała takimże wołaniem.

— Kto tu? — krzyknął Aleksander?

— Brat. Z prochem przyjechaliście?

— Tak. Gdzie partya?

Człowiek zbliżył się, kulejąc. Miał głowę obwiązaną chustką, rozpacz i wyniszczenie na twarzy. Stanął, oparł się o strzelbę, patrząc z dziwnym wyrazem na czółna.

— Proch! — zaczął powoli — czemuż go tu nie było przed trzema dniami! Czekaliśmy go jak zbawienia, jak konających świętych olejów, daliśmy uciąć rękę za garść tego siwego piasku. — A teraz — już niepotrzebny!

— Czaplacia wypuściliście? — zamruczał Świða.

— Uciekł. W nocy podsunał się jak gad do najbliższego ogniska, nad płomieniem opalił sznury i poszedł dla nas po zgrubę!

— Rozbili partye?

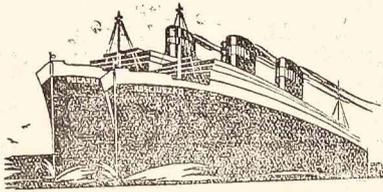
— Moskale znaleźli nas gotowych. Spodziewaliśmy się napadu. Strzelaliśmy godzinę, bili jak lwy! Potem nie stało prochu, poszliśmy w rozsypek!... Nie gonili nas, — było im dosyć na jeden dzień tego kurhanu, pod który nazajutrz nocą włożyliśmy pięćset swoich w dół, bez trumien, bez krzyża, jak zbrodniarzy!

Człowiek zaciął z głębi daszy.

— Cóż dalej? — spytał Świða

po chwili milczenia.

GDYNIA - AMERYKA



LINE ŻEGLUGOWE S. A.
LINEA POŁUDNIOWO-AMERYKAŃSKA
 Reprezentanci na Brazylię: Lampport & Holt Line
 Rio de Janeiro.
 Komunikacja na naszej polskiej linii okrętowej odbywa się regularnie polskimi okrętami pośpieszonymi:

»Pułaski« i »Kościuszko«

Rozkład jazdy jest następujący: **Z Polski do Ameryki Południowej: »PUŁASKI«, »KOŚCIUSZKO«, »PUŁASKI«.**

Odjazd z Gdyni dnia	20-11-37	23-12-37
Przyjazd do Kiel-Holtenua	9-12-37	10-1-38
Przyjazd do Rio dnia	10-12-37	11-1-38
Przyjazd do Santos	12-12-37	13-1-38
Rio Grande do Sul	13-12-37	14-1-38
Przyj. do Montevideo	14-12-37	15-1-38
Przyj. do B. Aires		

Odjazd do Europy: »KOŚCIUSZKO«, »PUŁASKI«, »KOŚCIUSZKO«

Odjazd z B. Aires	22-11-37	18-12-37
Przyjazd do Santos	23-11-37	22-12-37
Przyjazd do Rio	24-11-37	23-12-37
Przyjazd do Victorii	10-12-37	24-12-37
Przyjazd do Boulogne	10-12-37	10-1-38
Przyjazd do Kiel	13-12-37	11-1-38
Przyjazd do Gdyni	13-12-37	12-1-38

Informacje i sprzedaż kart okrętowych z Polski i do Polski uskuteczniła Oddział Syndykata Emigracyjnego w Warszawie.

Agencja Poloneza de Viagens
 Avenida Rio Branco, 19, Rio de Janeiro.

Agencja Poloneza de Viagens
 rua Libero Baderó, 561, 2-a soboleja, telefon 2-3851. — São Paulo

Oraz agencja:
 Firma »BRAZPOL« (Emiliano & Mazurek) Kurytyba,
 Praça Santos Andrade 43, Caixa Postal, 111, Tel. 1761.

L. Wilkoszński, rua Siqueira Campos 1170, C. Postal 166 — Porto Alegre

Klinika Dentystyczna JAN SKAŁSKI

Chirurg - Dentysta
 Wykonuje wszelkie roboty wchodzące w zakres dentystyki szybko, starannie i tanio. Przyjmuje w każdej chwili.
 Rua Brigadeiro Franco N. 1985 róg Aquidabam — CURITYBA

Dr. J. Aleksander Dobrowolski

Konsultorium: Plac Tiradentes Nr. 322 (Kurytyba) tuż obok fabryki czekolady Basgala.
 Klinika ogólna, chirurgia: Leczenie złamań kości. Leczenie zylaków i hemoroidów.
 Własne laboratorium analizy moczu, krwi, śliny i t. p. Mikroskopia.
 Godziny przyjęć od 10-12 rano 15-19 wieczorem.

Chcesz mieć smaczną kawę? Używaj

Café Cury

Pał się kawę tylko pierwszej jakości smaczną i higienicznie. Inne mogą się równać z naszą, ale lepsze nie są.
 Palenie kawy:
 Rua Comend. Araujo 107
 Telefon 1179 — Curityba.

Dr. Carlos Moreira OKULISTA

Profesor fakultetu medycznego Specjalista chorób oczu, uszu, nosa, gardła. — Konsultorium: Avenida João Pessoa 68, nad apteką Avenida od 10-11 i od 3-5 po południu.
 Rezydencja: Visconde de Nacar 809
 Telefon 8-8-8.

Klinika Dentystyczna Janina Furmanisk Schmitdinger

Chirurg - Dentysta
 Wykonuje wszelkie roboty wchodzące w zakres dentystyki szybko, starannie i tanio. Mówi się po polsku.
 Rua Paula Gomes 218.

Sklep Artykułów Spożywczych

Rocha Piekarza i Tomasza Kubisa
 Kupujemy i sprzedajemy wszelkie produkty krajowe. — Posiadamy świeże towary spożywcze oraz napoje krajowe i zagraniczne.

SPRZEDAJEMY NAJLEPSZE Nawozy Sztuczne i Makę Kostną
 RAÇA CORONEL ENEAS 30, — RÓG: SÃO FRANCISCO 57 obok Igreja da Ordem — CURITYBA

Słynne lekarstwo HAEMATOGEN D-BA HONNELA



rozpowszechnione na całym świecie już od 35 lat działa znakomicie przeciw: Anemii, Sklerozie, Suchotom, Malarji — Neurastenji, febrze, grypie, zapaleniu płuc, szkarlatynie, odrze, chorobom kobiecym, skrofulom, astenji i t. d.
 lekarstwo

Haematogen D-BA HONNELA
 działa zawsze z zupełnym skutkiem.

„A VENCEDORA“

Fabryka cukierków i karmelków w najlepszych gatunkach i w papierki owijanych.
 Cukierki malinowe, kokosowe, cytrynowe, ananasowe, truskawkowe, bananowe, m. r. zne i gumowe. — Prócz tych są jeszcze inne gatunki specjalne, nowego formatu, które w każdej chwili można nabyć po cenach bardzo przystępnych. — Uprasza się Szan. Rodaków o łaskawe przekożanie się, że są najtańsze i najlepsze w Kurytybie.
FRANCISZEK LACHOWSKI.
 Curityba — Rua Oubral N 451 — Curityba



leczy reumatyzm, bóle w piersiach, ból zębów, uszu, newralgię, kolki, świeże rany i t. p.
 Lekarstwa używa się przez odcieranie.
 Jest do nabycia we wszystkich aptekach.

Dr. Regina Kleemann
 Lekarka - Dentysta
 dyplomowana przez Uniwersytet Parański.
 Wykonuje wszelkie roboty w zakresie swej specjalności najnowszymi metodami i najnowszymi aparatami.
 Ceny dostępne wszystkim.
 Konsultorium:
 Praça Tiradentes Nr. 401.
 nad Apteką Tiradentes.

Apteka Tiradentes
 Aptekarz
Kuno Kleemann
 Jedyna
POLSKA APTEKA
 w Kurytybie.
 Największa i najtańsza w Stanie Parana
 Curityba
 Praça Tiradentes Nr. 398
 Telefon 1084.

Pożary i Zgłiszca — 74 —

— Dalej, nie. Zostało nas trzystu; co godzina znika po kilku. Dezerterują biedacy, a reszta zewsząd otoczona czeka śmierci.
 — Gdzie oni?
 — O parę wiorst stąd. Mnie zostawiono dla was. Zaprowadzę, jeśli chcecie.
 — Woda?
 — A tak, nawet to bliżej! Ruszyli.
 Jerzyzna z Topolnickim milczeli ponuro. Może i im zaświeciła myśl ucieczki, dezercyj, jako jedyna deska zbawienia. Znali ustrome strażę, osady w dzikich miejscowościach, gdzie ukryty zbieg mógł przeczekać najgorsze chwile. Nie bo gorzej nie demoralizuje żołnierza, choćby walczył w największej sprawie, jak klęska.
 Placówka w jakimś nadbrzeżnym lesie przyjęła ich jak zwykle okrzykiem: »Kto idzie?«
 Odpowiedź nie ucieżyła powstańca. Puścił ich bez słowa, bez powitania, nie podnosząc się z ziemi na której leżał, nie dbając już o regulamin.
 Weszli do obozu. Wokoło kilku dymnych ogni siedziały gromadki ludzi wychudłych, szczerzających od niewygód, poranionych, lichu odzianych, beznamiętnie patrząc na kociolki z jedzeniem. Nikt nie rozmawiał, nie śmiał się, nie strzelał na wiat. Potężną brodę nosiła każda twarz. Pod sztandarem szczerzającym od prochu, poszarpanym w kilku miejscach stał człowiek ku któremu zaraz na wstępie poszły oczy Świdy; był to Żeliszawski, z obwiązaną lewą ręką, wychudły na twarzy.
 Ten jeszcze śpiewał po swojemu, ale nie była to już raźna pobudka legionów. Do uszu Świdy doleciała tęskna nuta znanej piosenki:
 Lecą liście z drzewa,
 Co wyrosły wolne...

M. Rodziewiczówna

Na szelest gałęzi tuż za nim chłopak oczy podniósł. Czy te o poopalanych rżesach, czerwone, smutne zaświeciły na widok towarzysza, lecz zaraz zgasty, przerażone śladami rąków i ran.
 — I wam było ciężko! — rzekł, podając rękę przyjacielowi.
 — Było, aleśmy żywi i proch jest. Co przeszło, minęło — odparł Świda, ścisnąc serdecznie dłoń chłopaka.
 — Aha, co przeszło, minęło! I nie wróci, nie! — odparł chorąży, kiwając głową.
 — Ha, wola Boska! — Świda na orła patrzył i oczy mu nabiegały ogniem — trzeba ginąć, ale nie uciekając, nie skarżąc się, nie jak podli! Hej, kolego, myślałem, że choć nas dwóch nie straci energiji i że padniemy szczęśliwi koło tego ptaka! otuchy, bracie, czy i ty osłabiesz? Pójdziemy w pochód jaszczek!
 — To i dzięki Bogu! — Żeliszawski wyprostował się i uśmiechnął po swojemu. Tylko mi nie mów, że straci nadzieję, com z sześciu partjami bojował nigdy mi nie zabraknie otuchy ni zapadu, o nie! Ale gdy pomyślę, żeśmy tych wyludnie mogli, żeby, ot nie ta litości odrobina, to mnie wtedy taka złość ogarnia że taką tylko Mazur czuć może. A przytem... ta chłopak się obejrzał, czy go kto nie słucha.
 — Powstańcy otoczyli Jerzyznę i Topolnickiego, opowiadano nawzajem minione wypadki.
 Aleksandra nie widziano za drzewem.
 — A przytem — mówił ciszej Żeliszawski — brat wasz za święty na taką wojnę! Pozwala dezercerować każdemu i zabrania strzelać do chłopów; no to skończona rzecz! Teraz stoimy tak, że chyba z rozpaczą iść do roboty, zabić kilku Moskali i na

Pożary i Zgłiszca — 75 —

gałąź!
 — Dlaczego?
 — Bo nam chłopstwo ruszyć się nie daje, uzuchwalone porażką. Jak się z lasu wytkniemy w pole, w jednej chwili już otoczą, krzyczą, chcą brać i wiązać! Ach, żebyś wiedział, kolego, co się we mnie dzieje, gdy trzeba przed nimi się cofać! Ah!
 Powstańcie aż poczerwień! na to wspomnienie.
 — Idźcie do wodza, idźcie! — prosił gorąco — i namówcie go, żeby iść, ruszać się, bić, działać, bo jak kocham Warszawę, tak za trzy dni z partyi zostanie dziesięciu! To trudno, z głodu, nędzy i bezczynności zle myśli przychodzą.
 Świda słuchał, nie przerywając; ruszył ramionami.
 — Czy dezercerzy myślisz, że ocaleją? Imaginacja! Czapląc zna całą partyę, wszystkich wydał! Ach, czemuście go lepiej nie strzegli!
 — Postawili na strażę jakiegoś paniczka, zasnął — burknął chorąży.
 — Wódz mu to płazem puścił, ot siedzi tam! — dodał, ręką wskazując.
 — Skończone cuda! — szepnął Aleksander, odchodząc — skończony wnet będzie nasz trud! Może jeszcze jedna walka i trochę męki! Biedna moja Władka!...
 Pod szalaszem z liści i chłostu leżał Kazimierz lekko ranny. Bracia zamienili z sobą tylko spojrzenie i uśmiech dłoni i przeszli do obecnej chwili, nie wzmiankując o ranach, co im duszę rozdarły od czasu rozstania.
 Aleksander zdał raport, wręczył pieniądze, powtórzył rozkaz wojewody. Ułożył plan dalszy.
 Obóz zaruszał się niebawem. Imię Aleksandra drgnieniem przeszło po wszystkich, ożywiło najbardziej zniechęconych. Jerzyzna z Topolnickim mówili o nim z jakąś czcigą bałwochwalczą, a Żeliszawski uwił się

M. Rodziewiczówna

wśród ognisk i wołał z frenezją:
 — Góra nasza! Kukułka jest, wróci! Hu ha!
 »Kukułka jest!« przebiegło po obozie jak hasło wybawienia, on tu był panem, wodzem, kochaniem!
 Na rozkaz wodza odbito przewiezione paki, rozebrano broń; Żeliszawski, obladowany nabojami, nie zważając na zmęczone nogi, tańczył obertasa z każdym, co mu się nawinał.
 Noc zesłała na próbach broni i ożywionej rozmowie. Aleksander leżał w szalasz, ludzie wyglądali go niespokojni i okrzyk radosny powitał go, gdy się wreszcie ukazał koło ognisk.
 — A co? a co? — wołano chórem.
 Młody człowiek spokojnie zapalił fajkę, wziął torbę na plecy, przecucił strzelbę przez ramię.
 Ot co! — odparł lakonicznie, podnosząc rękę.
 Wszystkie oczy za nią poszły. Tam u szalasu, z cieni wstała postać sygnalisty.
 — Zwijać obóz! — zabrzmięła dobrze znana pobudka.
 Usłuchano jej jak za dobrych czasów ohocho i prędko. Tabor pościągł ordynkiem za Żeliszawskim i obu Świdami. Szary świt dopiero się robił na niebie, po chwili marszu Aleksander zwrócił się do brata.
 — Ludzie twoi trzymają się tylko chwilowym zapalem. Za godzinę parę trzeba stanąć i wypocząć. Prowant jest?
 — Resztki mąki i krap. Chłopi bronili dostawy, a główny zapas po rozbiciu wpadł w ręce Moskali. Będziemy kupować po drodze.
 Aleksander nie nie odrzekł, rozglądał się po okolicy. Wyszli z lasu, mijali ukosem piaszczyste pole, porośnięte rzadkiem zytym. Gdzieś w dali wzniosły się dymy wioskowe.
 Musimy milę nałożyć, by wymi-

Pokłosie z wycieczki do interioru Parany

V.

Polacy nad rzeką Mirim.

Na mapie Parany, cokolwiek na północno-zachód od Castro, znajduje się dość duży punkcik, z podpisem: Yapó. Wskazywałoby, że to Yapó to jakieś miasto lub najmniej nasze parańskie miasteczko. Nic podobnego, jak niebawem miałem się przekonać. Ów kartograf widocznie owego Yapó nigdy na oczy nie widział, bo zresztą poco miał się trudzić, kiedy to świat deskami zabity, a przynajmniej tam się kończy droga, wiedząca z Castro do tej polskiej kolonii nad rzeką Mirim; dalej już tylko ścieżki prowadzą.

Do tego Yapó, jako na ostatni teren mojej pracy misyjnej w parafii Castro, wyjechałem pewnego południa, kiedy to całe strugi wody lały się na nasze biedne głowy. Padał ulewny deszcz od rana, a ciężkie, ciemne cielska chmur przewalały się z zachodu na wschód, na naszą pociechę, że jeszcze więcej deszczu dostaniemy. Dłużej zwlekać nie mogłem, bo na wieczór tegoż dnia misja na Yapó była zapowiedziana. Ha! trudno — pomyślałem sobie, — i z rezygnacją wsiałem do auta proboszczowskiego; obok mnie usadowił się mój towarzysz z dużą walizką z przyborami do Mszy św. Nasz wózek, kierowany wprawna ręką szofera, potoczył się zygakowato po rozłokłych ulicach miasta. Po niedługim czasie minęliśmy most na rzece Yapó, płynącej leniwie tuż za miastem. Droga stawała się coraz trudniejsza, a auto, mimo hańcuchów, wyprawiało różne harce. Nie znaliśmy dobrze drogi, nie znał jej i sam szofer, dlatego co chwila byliśmy zmuszeni przystawać, informując się, czy aby we właściwym

kierunku jedziemy. Po godzinie minęliśmy rzekę Pirahy; zacząłem się wtedy nie na żarty obawiać, czyśmy czasem nie pobłądzili. Jednak jakiś przechodzień uspokoił nas, zapewniając, że droga ta zaprowadzi nas sama do Yapó. Niebo zapłakane, zaczęło się wyjaśniać, miłościwie słońce pokazało swe żarzące oblicze. Nasze humory się poprawiły. Po dwóch godzinach wreszcie zbliżyliśmy się do celu. Ostatni ułamek drogi był najfatalniejszy. Jechaliśmy u stóp znacznego wzgórza nad ogromną przepaścią, w której głośno szumiała woda rzeki Mirim. Droga zaś była tak wązka, że nasz Ford z trudem się przedostawał, a nam każdej chwili na obślizgłej ziemi groziło stoczenie się w mętne wody rzeki.

Wreszcie ostatni most nad rzeką Mirim, a zaraz za nim kaplica po prawej, a po lewej stronie dom kolonisty-młynarza, gdzie mieliśmy zamieszkać. Bogu dzięki, odetchnąłem z prawdziwą ulgą. Z powodu marnej pogody i ustawicznej prawie ulewy, koloniści w Yapó już prawie że zwątpili o moim przyjeździe. Tym większa była ich radość, gdy auto zatrzymało się przed domem opiekuna kaplicy. Zaraz też fotografami dali znać dalszej i bliższej okolicy, że misjonarz już jest na miejscu. Skutkowało rzeczywiście, bo pod wieczór zgrupowali się bardzo licznie na rozpoczęcie misji. Pracowałem tutaj, od środy wieczora do soboty rana. Pogoda w pierwszy i drugi dzień sprzyjała „doskonale”, dlatego też bez większej przeszkody mogli wziąć udział w misji nawet ci, co daleko mieszkałi. Dopiero w piątek popołudniu zachmurzyło się zno-

wu niebo, rozpadła się burza i spadł ulewny deszcz. Nie stanowiło to jednak już żadnej przeszkody w misji, bo był to prawie jej koniec.

Kolonia Yapó zrobiła na mnie wrażenie mojej podkurytybskiej kolonii Antonio Prado. Tak samo tam okolica górzysta, domki rozrzucone po stokach wzgórz lub po parowach, by bliżej było do wody. Kilka metrów od kaplicy szumi głośno rzeka Mirim. Ciszka i spokój, jedynie wody rzeki nie znają tego spokoju, lecz od wieków klebią się i szumią, torując sobie drogę naprzód; przewalają się przez ogromne głązy kamiennie, tworząc hałasliwe wodospady. Kiedy późnym wieczorem, po długiej pogawędce, poszedłem na odpoczynek, mimo zmęczenia i utrudzenia, nie mogłem zasnąć: przeszkadzała ta wieczna muzyka szumiących i hałasujących wód. A potem przyszła mi się pierwsza noc, jaką spędziłem nad wodospadami Niagary w Ameryce Północnej. Rano pytam się mego bliźniego gospodarza, czy im ten ciągły hałas wody nie przeszkadza. „Mysły już zwyczajni i nie robi on na nas żadnego wrażenia”, odpowiada. Ot, przyzwyczajenie! Mimo to, jak mi opowiadano, niektórzy słuch tracą z powodu tego ustawicznego szumu niespokojnego żywiołu, który zwłaszcza w czasie deszczów jest bardzo silny.

Yapó to kolonia stosunkowo młoda. Pierwsi koloniści przybyli tutaj w roku 1914. Jedni z nich to uciekinierzy z kolonii Cruz Machado, gdzie, jak wspominają starzy, panowały początkowo stosunki nie do wytrzymania. Ponieważ nie wolno było koloniści „puszczać” uciekać nocą. Chłopi ze szczupłym dobytkiem na koniach, a niewiasty z dziećmi na ręku, szły piechotą, nieraz kilka noży, bo za dnia kryły się po-

lasach przed pościgiem. Tydzień i więcej trwała taka ucieczka, nim przybyli do Marechal Mallet, a stąd już koleją dalej na północ. Jest to jedna z kart martyrologii naszego ludu. Później przybyło do Yapó nieco ludu z Prudentopolis, tej metropolii ruskiej na Ziemi brazylijskiej, z Barra d'Areia i innych. Ci ostatni dobrze i bardzo mile wspominają Ks. Wizytatora Bronnego, a zwłaszcza Ks. Ignacego Krausego, misjonarza, dzisiejszego prefekta apostołskiego w Shuntehu w Chinach. Lud też w Yapó jest mieszanym: 23 rodziny są polskie i rzymsko-katolickie, a drugie tyle to Rusini. Z tych 19 rodzin schizmatycznych.

Kaplicę zbudowano kilka lat temu. Jest drewniana, ale obszerna i bardzo czysto utrzymana. Pilnują też kaplicy jako największego swojego skarbu, który ich łączy, gdzie w smutkach i troskach znajdują pocieszenie, a w ciężkiej walce o byt moc i zgodanie się z wolą Najwyższego. Kaplica jest dla nich także jedynym źródłem i ostoją, gdzie czerpią pokrzepienie dla swej duszy polskiej i katolickiej, modlą się w niej językiem Ojców, śpiewając nasze piękne, polskie pieśni kościelne. A rzeczywiście ten lud polski w Yapó dużo i pięknie śpiewał — aż serce rosło.

Ks. Jan Wisiński, C. M.

ECHA POBYTU W POLSCE DR. SCHMIDTA.

Rio, 14 (PAT) — Uzupełniając poprzednie sprawozdanie o pobycie w Polsce dr. Schmidta dodajemy, iż austriacki sekretarz stanu do spraw zagranicznych dr. Schmidt przyjęty był na audjencji przez prezydenta RP, który podejmował go następnie śniadaniem. W ciągu popołudnia dr. Schmidt konferował czas dłuższy z ministrem Beckiem. Obaj ministrowie mieli sposobność rozważyć w duchu jaknajbardziej przyjaznym sprawę stosunków między Austrią i Polską oraz kwestie ogólnej polityki, interesujące oba państwa. Ostatni dzień swego pobytu w Polsce poświęcił min. Schmidt w Krakowie na zwiedzenie pamiątek historycznych. W krypcie katedry wawelskiej, po oddaniu hołdu pamięci Marszałka Piłsudskiego, złożył u Jego trumny wieniec, przepasany wstęgą o barwach państwowych Austrii. Po śniadaniu wydanym przez prezydenta miasta Krakowa, gość austriacki udał się autem na Sowińce, gdzie zwiedził kopiec Piłsudskiego. Prasa wiedeńska poświęca wiele miejsca omawianiu wizyty ministra Schmidta w Polsce, pod-

kreslając duże znaczenie współpracy austriacko-polskiej w ogólnym układzie stosunków europejskich. Z żywym zadowoleniem dzienniki powitały podpisanie umowy kulturalnej — której treść zasadniczą — podstawy omówił — poprzednio nazywając ją dziełem pokojowym między dwoma zaprzyjaźnionymi państwami, które zacieśniają współpracę w dziedzinie wartości duchowych sprowadzając wzajemne porozumienie na nowe drogi. Przy sposobności prasa wypukła rolę min. Becka w polityce polskiej, jako współpracownika Marszałka Piłsudskiego i podkreśla zasługi polskiego ministra dla sprawy pokoju w Europie.

Nawiasem należy zaznaczyć, iż w dniach najbliższych nakładem księgarni Gebetnera i Wolfa w Warszawie ukaze się książka min. Becka pt. „Przemówienia, deklaracje, wywiady”, na której treść złożą się przemówienia ministra, wygłoszone w parlamencie, Lidze Narodów, jak również wywiady z prasą polską i zagraniczną od początku działalności autora w MSZ, aż do ostatniej chwili.

NOWOCZESNE SPOSOBY ROZPRASZANIA TUMÓW KULE Z PIASKU

Rozruchy uliczne, które miały ostatnio miejsce w wielu krajach, i zmuszały policję do interwencji polegającej nieraz za sobą liczne ofiary w ludziach, spowodowały konieczność wprowadzenia zupełnie nowoczesnych środków do walki z atakującym policję tłumem.

Dotychczas policja rozporządzała wprawdzie również rozmaitymi sposobami, rozpraszającymi tłum bez rozlewu krwi, jednak w praktyce okazały się one zawodne, lub też zbyt niebezpieczne w użyciu. Broń palna, wyrzucająca pociski, nazywane „niebezpiecznymi” została uznana za zbyt niebezpieczną, gdyż towarzyszące jej użyciu detonacje, mogą wywołać panikę, lub nawet reakcję w postaci strzałów z tłumy. Dla tego samego powodu zrezygnowano z użycia granatów gazowych. Pociski, zawierające gaz łzawiący daly zresztą ujemne rezultaty, gdyż parowanie ich rozprzeszczyniało się w zbyt długim okresie czasu, bo aż w ciągu 20 minut na zbyt dużej przestrzeni.

Pompy, wyrzucające na manifestantów strumienie wody, mogą mieć pewne znaczenie w razie potrzeby broń nienależąca do określonego punktu przed agresją napastników, jeżeli chodzi jednak o działanie przeciwko ruchomym tłumom — nie mają żadnego zastosowania. Cysterny, umieszczone na samochodach, wypróżniają się w ciągu pięciu minut, i trzeba kwadrans, aby je na nowo napełnić. Reflektory świetlne, rodząj oślepiających wień, są bardzo pożyteczne w nocy, we dnie jednak — nie do użytku. Próbowano również stosować ogłuszające megafony, które zmuszały wprawdzie tłumy do ucieczki przed hałasem, działy jednak również ujemnie na organy słuchowe policji.

Maszyny, wyrzucające farbę lub płyn, plamiące ubrania i pozwalające po tem zidentyfikować uczestników manifestacji nie dają dobrych rezultatów, gdyż zasięg ich jest zbyt mały. Jak widzimy, nie był to łatwy do rozwiązania problem, trzeba było bowiem jeszcze uzyskać sposób trzymania na odpowiedniej odległości niebezpiecznych manifestantów, którzy niejednokrotnie rzucają na policję kamieniami, ułamekami żelaza, a nawet strzelają do niej. Rozchodziło się również o to, aby sposób ten nie powodował krwawych ofiar wśród tłumy, a policję zabezpieczał również przed stratami w ludziach.

Wynaleziono w końcu maszynę, zwaną „tankiem policyjnym”, która jest właściwie rodzajem pancernego auta zabezpieczonego przed atakiem ogniotrwałymi i odpornymi na strzały ścianami.

Posiada on możność posuwania się w dwóch kierunkach: naprzód i w tył i zwałniania biegu do 1 kilometra na godzinę, w razie potrzeby. Tank policyjny zaopatrzone jest w wentylator, który „wymuchuje” za pomocą tuby wykręcalnej we wszystkich kierunkach, potężną kolumnę powietrza, o zasięgu 10 metrów, która powoduje spadanie czapek i kapeluszy, oraz popycha tłum w przeciwnym kierunku. Do powietrza tego można dołączyć w razie potrzeby gaz łzawiący, albo piasek. Drugą bronią tanku policyjnego jest turbina, obracająca się z wielką szybkością i wyrzucająca gąłki z piaskiem, które przy zetknięciu z celem, rozbijają się i uniemożliwiają w ten sposób użycie ich potem

Hr. Wielopolska po skazaniu na śmierć — zostanie wymieniona.

Prasa francuska interesuje się gorąco sprawą hrabiny Wielopolskiej aresztowanej w Berlinie pod zarzutem szpiegostwa. Berlińscy korespondenci pism paryskich zwracają uwagę, że w Berlinie sprawa ta jest pokrywana całkowitym milczeniem, i że prasa niemiecka otrzymała zakaz podawania jakiegokolwiek informacji o sprawie hrabiny Wielopolskiej.

W kołach korespondentów zagranicznych, przebywających w Berlinie, uchodzi za pewne, że hr. Wielopolska będzie skazana na ścienie, po czym jednak zostanie wymieniona na agentów niemieckich, schwytych w Polsce. Podobno rokowania prowadzone w tej sprawie są już na ukończeniu.

Jest bardzo prawdopodobne, że Niemcy aresztowali hr. Wielopolską po prostu w tym celu, aby zdobyć ceną zakladnicą i mieć „towar” do wymiany na aresztowanym ostatnio przez polskie władze wojskowe dwóch głośnych szpiegów niemieckich.

Odznaczenie gen. Sikorskiego.

Jak donoszą z Rzymu, gen. Władysław Sikorski został na ostatnim

przez manifestantów na szkodę polcji. Aparat ten może atezelać pojedynczymi „kulami” lub też całymi ich szeregami, jak kulmiot.

Gąłki z piaskiem, stanowiące kule, nie mogą spowodować żadnej poważniejszej rany, gdyż uderzenie ich jest miękkie, podobne do silnego ciosu rękawicą bokerską. Aparat ten nabija się automatycznie w czasie jazdy.

Tanki policyjne zaopatrzone są w radiowe stacje odbiorcze, pozwalające stosować się w biegu do rozkazów komendanta.

Sfery fachowe są zdania, że tank policyjny jest szczytem celowości w kierunku rozpraszania tłumów. Prąd powietrza i piasku zmusi do odwrotu i zamknięcia oczu manifestantów, a nieszkodliwe strzały za pomocą gąłek z piaskiem zawrócą z drogi bardziej zuchwały i to w promieniu 80 metrów dookoła tanku, gdyż taka jest nośność aparatu strzelającego.

Z tego pobieżnego opisu widzimy, do jakiego stopnia policja zagraniczna jest zaopatrzona w najnowocześniejsze wynalazki, i aparaty, ułatwiające jej walkę z nieporządkiem i akcją, zakłócającą spokój publiczny.

posiedzeniu kapituły orderu św. Jerzego w Rzymie, odznaczony wielkim krzyżem tego orderu. Kapituła powołała się przy nadaniu odznaczenia na wielkie zasługi generała dla chrześcijaństwa, w czasie odparcia nawały bolszewickiej w roku 1920.

Order św. Jerzego został ustanowiony w trzynastym wieku, a zatwierdzony przez papieża Innocentego VIII w roku 1487.

Odkopanie złotych monet Przy kopaniu ziemi pod zasiew lesny znaleziono na terenie należącym państwowego Darowo w pow. wągrowieckim 28 złotych monet rzymskiego pochodzenia. Niektóre pieniądzy są z napisami łacińskimi, inne z wizerunkiem orła dwugłowego, z portretem króla Kazimierza, lub z datą z 1630 roku.

NAWRÓCENIE DUCHOWNEGO SEKCIARSKIEGO Publicznie wyrzeczenie się błędów.

Od dwóch lat w miejscowości Hucisko działał duchowny seckiarski należący do tak zwanego kościoła narodowego; przed kilku tygodniami wrócił się oświadczyć do Ks. K. Sykulskiego dziekana koneckiego z prośbą o przyjęcie go do Kościoła Katolickiego.

Po wyrzeczeniu się złędów seckiarskich uroczyste w kościele, podpisaniu aktu przyłączenia do Kościoła i złożenia przysięgi wierności został on przyjęty do Kościoła Katolickiego.

Pragnąc nawrócić zbłąkanych duchowny seckiarski udał się ze swoimi zwolennikami do kościoła parafialnego w Odrowążu, aby przeprosić Boga za zgorzenie jakie dał swoim postępowaniem a następnie publicznie zadeklarował swoje nawrócenie.

Po dokonaniu publicznego wyrzeczenia się błędów duchowny ten ma iść udać do Sandomierza, aby przeprosić i Ks. Biskupa J. Lorka za gorzącą dotychczasową działalność na terenie diecezji sandomierskiej.

Wesoły kąpiel

Podwójna kara za miłość! Rozmawiając się ludzie oświadczyli. Jeden to robi listownie, bo usłnie nie ma odwagi, drugi przyjaciela posyła.

A inny znowu wyznaje miłość na kłęczkach, mówiąc w ten sposób wprost do swego ideału... Pan Józef Szostak zabrał się do rzeczy zupełnie inaczej. Stał u mianowicie nocą pod balkonem panny Agaty G., odegrał na mandolinie melodję „Gęsi za wodą” i w następujący sposób rozpoczął przemówienie: — Szanowna Agato z domu G.

Przyszedłem tu w tym zamiarze aby ci się oświadczyć, jako konkurent o twoją rękę, a także samo i resztę ciała.

Wtem, że sam sobie krzywdę czynię w małżeńskim stan na grandę się pakując. Wariat jestem z mokrą głową, ale cóż robić? Zakochałem się, choroba.

Spać z miłością nie mogę, oświłwie w dzień. Czkawkę mam od grzesznych myśli, zwłaszcza kiedy wypiję. A co najgorsze, to że frygacz z tego wdychania ciąglego przestałem.

Słyszaisz te muzyki przed tem i myślisz pewnie, że na mandolinie brząkałem? Otóż mylił się, Agato! To nie mandolina! To moje książki wyposzczone tak marsza grały.

No, wychyła, Agato, gabuście z balkonu. Długo tak stać tu będę? Nie było żadnej odpowiedzi.

No, ożwiesz się wytruchem, czy nie? — krzyknął zniecierpliwiony pan Józef. — Patrzcie, jakie to fochy strol! Myśl, głupia baba, że mi lecho o nią chodzi! O pranie! Nie chceś, to bez łaski, znajdź sobie drugą. Każda mnie weźmie bo chłopak jestem galantny, a także samo z dobrego domu, ponieważ, że mój tatuz na nieznanego żołnierza leży.

Coś się pan tak obraził, panie

Polski Matuzalem.

Wilno. — W okolicach Wernero-wa ukazał się podróży żebrak utrzymujący się z włościwości, którym okazał się Karol Kozłowski lat 134. Najstarszy ten najprawdopodobniej człowiek w Polsce, czerstwy staruszek, utrzymuje się z obchodzenia jarmarków i występkiwania powst. lrych piosenek.

Podwójna kara za miłość!

Józef! — odpowiedziała z balkonu panna Agata. — Nie ma o co. Tylko, że na oświadczyły to się przychodzi nie tak, jak pan a sztywno, równo i co najgłośniejsze z bukietem w rękę!

— Z bukietem? Dobra! Zaraz będzie i bukiet! — krzyknął dziarsko pan Józef i począł ze skwerku miejscowego zrywać gałązki bzu.

— Przyznaję się, panie sędzio! — mówił w jakiś czas później pan Józef w sądzie. — Zrywałem!

A teraz upraszam pana sędziego, żeby mnie do mamra wkłief, przynajmniej parę tygodni tej baby nie będą oglądał.

— Jakiej baby?

— A żony, mojej Agaty.

Pan sędzia westchnął współczująco i skazał pana Józefa na 30 złotych grzywny.

W zakładzie pogrzebowym
— Panie, mój mąż umarł!
— Bardzo mi przyjemnie...
— Chciałam kupić trumnę...
— Z największą rozkoszą, służę pan!

— Czy tylko ludzie pańscy usłusz odpowiedzi?

— Ależ, pani, zapewniłam, że spełsz się, jak w tańcu...
— Czy mogłabym dobrać dla siebie kapeluszek?

— Służę... O, w tym bardzo szanownej pani do twarzy, wygląda pani tak wealutko...
— Zaimię się pan też nioleniem nekrologu?

— W tej chwili, teraz właśnie jak raz jestem w dobrym humorze...

Fenomen.
— Piszę tu w gazecie, że przeciętny człowiek wypowiada dziennie dziesięć tysięcy słów!
Mąż: — Widzisz, zoneczko, zawsze mówiłem, że ty jesteś nieprzeciętna.